

„O byciu...”

Jak pytam człowieka skąd jest, to odpowiedzi są różne. A to z Bytomia, a to ze Stalowej Woli, Ci z większym rozmachem mówią, że są z Polski, a megalomani stwierdzają, iż są Europejczykami. Są oczywiście pechowcy, którzy muszą powiedzieć, że są z Sosnowca czy Będzina, taka karma... Nie o to jednak chodzi w tym pytaniu. „Skąd” znaczy jak powstałeś, co cię uformowało, jak tworzyłeś siebie do teraz...

Dzięki pooperacyjnemu zwolnieniu lekarskiemu spędzam sobie czas na lekturze, rozmyślaniu i porządkowaniu kilku tysięcy zdjęć, które robiłem sam lub robili je ludzie chcący uwiecznić osoby z mojego otoczenia. Zdjęcia mają od kilkudziesięciu lat (tata Dany zaraz po wojnie) do kilku miesięcy (siedemdziesiąta rocznica istnienia naszej firmy). Taka podróż w czasie przerywana coraz to większymi wybuchami śmiechu lub napadami nostalgii. Tu uwaga na marginesie – postanowiłem co jakiś czas wrzucać skany tych zdjęć na swój profil FB, niech się pośmieją także inni, co sobie będę żałował. Mojego kochanego acz złośliwego syna najbardziej rozbawiał towarzyszący mi przez wiele lat „wąż na przedzie”, że tak zacytuję Kazika z pieśni „12 groszy”.

Wróćmy do „skąd”. Patrząc na swoją historię i wiem co mnie stworzyło, wiem „skąd” się taki wziąłem w zły i dobrym jestestwie. Znalazłem kilkanaście zdjęć z matką, na dwóch nawet się uśmiecha, co mało pamiętam, ale teraz mam dowód. Zawsze zresztą go miałem ale chyba wolałem nie pamiętać. Z perspektywy prawie pięćdziesięciu lat zastanawiam się dlaczego była taka nieszczęśliwa? Ojca jest mało na zdjęciach, głównie stoi po drugiej stronie aparatu, ale jak już jest też nie tryska radością. Ciekawe, mieli spełnienie peerelowskiego snu – jedno dziecko, górnik i pracownica telekomunikacji polskiej. M-4 w nowym bloku, co roku wakacje nad morzem, syn nawet zdrowy, oni też zdrowi i nawet ładni a coś kurwa nieszczęśliwi. I tak nieśli to szczęście-nieszczęście przez całe swoje życie. Skończyło się smutno, matka się wylogowała z życia ciężko na to pracując a ojciec schował się za murem zwanym „nic się nie stało”. Mamy Polacy opracowany ten murek do perfekcji, co nie? Nie się nie stało (tu krzyknij co chcesz), nic się nie stało....

Dalej są zdjęcia babci i dziadka. Rocznik 1912 i 1913. Powieliłem schemat starszej o rok żony. Karma? Babcia umarła w wigilię 2008, miała 96 a ja już wtedy planowałem imprezę na stulecie jej życia. Nie udało się, ale może dlatego pojawił się Miłosz? Tacy ludzie co przeżyli kilka wojen na zdjęciach się nie uśmiechają, są wyprostowani, nienaturalnie poważni, można powiedzieć, że sztuczni. To jednak nie jest prawda. Jak ktoś widział masowe mordy i nic nie mógł na to poradzić poza troską o własne życie, nie będzie się śmiał na uwieczniającej go fotografii. Taki smutek zostaje w człowieku na zawsze. Na zawsze.

I wreszcie zdjęcia moje i Dany, moje bo je robiłem i wywoływałem, Dany, bo jest ich bohaterką. Obozy harcerskie, wspólne wyjazdy w góry, po okłamaniu rodziców, że to oczywiście biwak harcerski, wakacje, wakacje, wakacje. I pojawienie się Jagody – córka, Gwahira -pies, Fiśki – kot, Juniora – upośledzony kot Jagody. Przerwa. Pojawienie się Miłosza- syn. Coraz więcej zdjęć Jagody po drugiej stronie obiektywu, pokochała fotografię.

Dużą część kolekcji zajmują zdjęcia dziewczyn z Firmy. Spektakle, wyjazdy, obozy, codzienność. Kiedyś byłem nadwornym fotografem MOW w Radzionkowie, zajmowałem się robieniem i wywoływaniem zdjęć do legitymacji szkolnych. Setki twarzy na tle białych drzwi w tak zwanej pracowni fotograficznej.

Skąd jestem? Ano stąd właśnie. Z tych codziennych i świątecznych doświadczeń. Nic nie jest pewne, póki się nie wydarzy i nic nie jest przesądzone. Wpływamy na swoje życie, mamy jako ludzie moc zmiany. Żaden początek nie mówi jaki będzie koniec. Warto więc próbować każdego dnia - takie mi się moralizowanie włączyło, ale i tak warto.

Tomek Stuła
